GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran
do Ameryki . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 23. czerwca 1893. Nr. 21.

Odezwa.

Otrzymawszy już błogosławieństwo Ojca chrześcijaństwa dla naszego przedsięwzięcia, odzywamy się do wszystkich obywateli katolików, wszystkich obrządków i stanów naszego kraju, z prośbą o wzięcie udziału w pierwszym wiecu katolickim, który się odbędzie w Krakowie w dniach 4. do 6. lipca 1893 r.

Wspaniałe encykliki Ojca św. Leona XIII. przejęły cały świat katolicki nowem życiem, i we wszystkich krajach poczuwają się katolicy do wspólnej obrony i wypowiadania swego zdania we wszystkich kwestyach, obchodzących życie społeczne. W tym celu, występują jako jedno łączne ciało, i wypowiadają swoje żądania na wiecach katolickich. To też odbywają się coraz liczniejsze i coraz wspanialsze kongresy na obu półkulach i przyniosły już w niejednym kraju, widoczne, zbawienne owoce.

I nam katolikom w Galicyi potrzeba zgromadzić się, wspólnie porozumieć i naradzić się nad tem, czego żądać a co zmienić nam należy, do czego dążyć a czego unikać, a nareszcie i dlatego, aby wypowiedzieć naszą nierozerwalną łączność ze Stolicą św. i gotowość do obrony praw Kościoła katolickiego na wszystkich polach życia publicznego i społecznego.

Zgromadzenie to powinno jednak być jak najliczniejsze, aby narady wiecu odbywały się w imieniu wszystkich katolików całego kraju, a jego uchwały miały przez to tem większe znaczenie i doniosłość.

Wiec katolicki podzieli się na sekcye, w których toczyć się będą obrady nad najżywotniejszemi sprawami naszego życia katolickiego, oraz rolnictwa, przemysłu, szkoły, nauki, sztuki i piśmiennictwa. Przedmioty do obrad i gruntowne sprawozdania już są obmyślone. Rezolucye i wnioski uchwalone zostaną na wspólnem zebraniu. Na uroczystych zebraniach przemawiać będą oprócz książąt Kościoła, których obecność jużeśmy sobie uprosili, także mowcy duchowni i świeccy, Polacy i Rusini, przez komitet do wezwani.

Zapraszamy więc katolików wszystkich obrządków naszego kraju do Krakowa, który w murach swoich kryje najdroższe narodu naszego pamiątki, groby królewskie i relikwie świętych naszych Patronów, a mianowicie trumnę św. Stanisława Biskupa i Męczennika za prawa Kościoła, św. Jacka, apostoła i rozkrzewiciela wiary św., św. Jana Kantego, stróża i wyobraziciela łączności nauki z wiarą.

Jubileusz biskupi, obchodzony w tym roku przez Ojca św. Leona XIII., który tak wysoko podniósł sztandar pracy społecznej katolickiego Kościoła, był nam powodem bezpośrednim do zwołania tego wiecu katolickiego. Niechże więc on będzie tem większym i silniejszym dowodem naszego przywiązania do Ojca chrześcijaństwa, dowodem naszej niezłomnej stałości we wierze ojców naszych, świętej, rzymsko-katolickiej!

Program wiecu i warunki udziału ogłosi niebawem nowo zorganizowany i przez umocowany komitet wykonawczy.

(Następują podpisy 141 wybitniejszych obywateli kraju; między innymi 26 profesorów uniwersyteckich, 44 posłów na Sejm lub do Rady państwa, 44 kapłanów obrz. orm., grec. i łać.).

Sprawy szkolne.

(Wychowanie religijno-moralne i stanowisko katechetów w szkołach publicznych).

Wydane świeżo „Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w roku szkolnym 1891/2“ nasunęło nam kilka myśli, któremi chcielibyśmy się podzielić z czytelnikami *Gazety kościelnej*. Naprzód niech nam będzie wolno wyrazić szczerą radość, że postęp na tem polu jest widoczny, i że nasza zwierzchność szkolna może już niejedną poszczycić się zasługą. Nowy i lepszy duch wieje od lat kilku w dziedzinie naszej edukacyi publicznej, zerwano z tradycyami austryackiej biurokracyi, nie poprzestaje się już na urzędowych wykazach, i na szablonowem traktowaniu nauki, zwalcza się bezduszny mechanizm, nie pozwala się profesorom spełniać obowiązków byle jako,

porzucono też zwyczaj optymistycznego zabarwiania i ukrywania w obec kraju istniejących niedostatków, a natomiast doznają nieraz życzliwego uwzględnienia uwagi krytyczne, ogłaszane drukiem i wypowiadane na zgromadzeniach i konferencyach nauczycielskich.

Nie zamierzamy pisać niepożytecznego panegiryku na cześć Rady szkolnej, przyznajemy tylko jak najchętniej, że Rada dobrze pojmuje swoje zadanie, i zna także drogę, prowadzącą do celu; dąży bowiem do podniesienia nauczycielstwa i całego poziomu nauki, zachęcając do usilnej pracy, do badań umiejętnych, do pisania rozpraw i podręczników. Bardzo n. p. dobry widzimy w tem pomysł, że postanowiono wynagradzać corocznie trzy najlepsze rozprawy, zamieszczone w programach gimnazyów prowincyonalnych. Wszelako może niejednemu wyda się za śmiałą enuncyacya (na str. 3), że „usiłowania, podjęte około podniesienia stanu nauczycielskiego... ożywiły ruch naukowy, o czem świadczy nietylko większa wartość rozpraw, drukowanych przeważnie w programach, lecz także szereg nowych książek szkolnych, opracowanych przez nauczycieli, i podnoszący się poziom czasopisma pedagogicznego *Muzeum*, przez nich wydawanego“. Wygląda to tak, jak gdybyśmy tylko odmłodzonej Radzie mieli do zawdzięczenia, że mnoży się zastęp nauczycieli pracowitych i rozumnych. Powiedzmy raczej, że dotąd Rada nie mogła, pomimo najlepszej chęci, dużo zrobić w tym kierunku, że nauczyciele. odznaczający się chlubnie na polu piśmiennictwa, wykształcili się pod innymi rządami, a „nowe elementa, zasilające zastęp nauczycielski, przynoszą mu — jak czytamy na str. 4 sprawozdania — zamiast znajomości i zapału do nowego kierunku, zbyt często tylko zupełną jego nieświadomość — bo przygotowanie dydaktyczne kandydatów, do zawodu nauczycielskiego wstępujących, nie zrobiło... żadnego kroku naprzód“ (ib.) Spodziewamy się jednak, że i w tym względzie ankiety, zwoływane przez Radę, i wnioski, przedłożone przez nią ministerstwu, a poparte energicznie przez naszych posłów, posuną sprawę naprzód, i że doczekamy się jakiejś reformy: wszyscy przecież uznają, że stan dzisiejszy nie da się utrzymać, że nie powinno się puszczać do klasy ludzi młodych, nie mających żadnego wyobrażenia o pedagogii i dydaktyce, i żadnych egzaminów z przedmiotu, którego mają nauczać!

Nie możemy zatem wszystkiego, co napisali i zrobili sami nauczyciele, poczytać za zasługę Radzie; uznajemy jednak wszystkie zalety „nowego kursu“, którego jest inicyatorką; wyprzedziła ona poniekąd najnowsze rozporządzenia ministeryalne, dotyczące nauki języków klasycznych w całem gimnazyum, a historyi, geografii, nauk przyrodniczych i matematyki w klasach niższych, wydała pożyteczne wskazówki metodyczne, stara się z jednej strony zapobiedz przesadnemu obarczeniu młodzieży, a z drugiej zapewnić jej naukę gruntowną i godną tego miana, żąda więc od nauczycieli pracy sumiennej, a nawet — jak wyraża się sprawozdanie — „zdwojonej“ (str. 4), zniewala ich do porzucenia metody utartej a wygodnej — *vulgo:* rutyny, która polega na zadawaniu i odpytywaniu lekcyi, której ideałem jest: wtłoczyć w mózgi studenckie osnowę podręczników, reguły gramatyczne (ze wszystkimi naturalnie wyjątkami), daty historyczne, opisy zwierząt i t. p. Na uznanie zasługuje także fakt, że Rada nie powodowała się „złem miłosierdziem“ w obec kilku profesorów i dyrektorów, niespełniających swego obowiązku, ale wysłała ich na emeryturę, pomimo że lat swoich nie wysłużyli; może to być rzecz dla dotkniętych przykra, ale zwierzchność musi dobru ogólnemu dać pierwszeństwo przed dobrem jednostek, i musi trzymać się zasady słusznej, zawartej w trywialnem naszem przysłowiu: „nie nos dla tabakiery“, i t. p.; kto piastuje urząd publiczny, musi być pożytecznym sługą kraju, a przedewszystkiem tyczy się to nauczycieli, którzy wiele złego wyrządzić mogą Ojczyźnie, jeżeli są choćby tylko niedołężni!

Uważamy jednak zarazem za swój obowiązek przestrzedz władze szkolne przed *nieoględnem* udzielaniem nagan i wytykaniem błędów, bo nie ulega wątpliwości, że nagany niesłuszne wyrządzają przykrość nauczycielom gorliwym, i niejednego mogą całkiem zniechęcić.

Poprawiło się więc niejedno w zakresie naukowym, ale więcej jeszcze niedostatków, wymagających wyprawy, znajdziemy w naszej szkole średniej, kiedy zwrócimy uwagę na jej działalność *wychowawczą*. Otóż „sprawozdanie wspomina o tej działalności bardzo niewiele, a właściwie podaje tylko (na str. 31) okólnik, wydany 7. października 1892, w którym czytamy, że „pod względem wychowawczym, spostrzega c. k. Rada szkolna krajowa z ubolewaniem bardzo liczne niedostatki, i nietylko *nie widzi w tym kierunku poprawy*, ale nawet w wielu szczegółach skonstatować musi *pogorszenie się stanu rzeczy*“ Nie mówi nam jednak okólnik, czy i o ile sama szkoła obowiązek swój wypełnia, zapewnia tylko, że „obowiązki szkoły w tym kierunku wskazane są wyraźnie przepisami, a Rada szkolna krajowa domaga się i domagać się będzie od nauczycieli jak najgorliwszego wykonania tych przepisów na równi z przepisami, tyczącymi się nauczania“; a dalej zajmuje się już tylko wpływem szkodliwym, jaki w wielu wypadkach wywiera „nieświadomie, lub, co gorsza, nawet świadomie dom rodzicielski, lub zastępujący go nadzór domowy“.

Przedewszystkiem musimy wyrazić swą radość, że przecież raz zwrócono uwagę na opłakane nieraz stosunki domowe, wśród których młodzież wzrasta, a które nie powinny być dla szkoły obojętne; cóż bowiem może ona zrobić z dzieckiem, któremu właśni rodzice, albo t. zw. „nadzorcy“ nie przyświecają dobrym przykładem, które przychodzi już do gimnazyum moralnie zepsute? A ileżto jest dzisiaj ludzi bez wiary pomiędzy t. zw. „inteligencyą“, nie mówiąc już o miejskim proletaryacie i o uczniach wyznania mojżeszowego, których gdzieniegdzie bardzo wielu przesuwa się z klasy do klasy, chociaż nie odznaczają się ani pilnością i moralnością, ani wybitnym talentem, a którzy psują najczęściej nasze dzieci, jak przyznają wszyscy doświadczeni nauczyciele, bez względu na różnicę przekonań religijnych [1]). Dobrze więc uczyni Rada, jeżeli, jak przyrzeka, przeprowadzi energiczną akcyę dla naprawy tych stosunków: naprzód trzebaby dążyć do oczyszczenia szkół średnich, do usunięcia elementów niekarnych i zdemoralizowanych, których wyuzdanie dochodzi gdzieniegdzie (po miastach prowincyonalnych) do tego stopnia, że całemi bandami przeciągają ulice późnym wieczorem, wybijając szyby dyrektorom i profesorom, i wznosząc dzikie okrzyki. (Pomijamy już okropny wypadek morderstwa, dokonanego w zeszłym roku przez ucznia w Tarnopolu, gdyż jest to fakt, chwała Bogu, jedyny w dziejach naszego szkolnictwa i może istotnie morderca nie był poczytalny, jak orzekli lekarze). Prawda, że jest to rzecz bolesna dla rodziców i dla samych nauczycieli, kiedy trzeba wydalić ucznia, który możeby się kiedyś poprawił, gdyby go zostawiono w zakładzie, albo który będzie zmuszony porzucić nauki na zawsze, i wybrać sobie inny jakiś zawód, ale czyż dobro i przyjemność jednostki mamy przenosić ponad publiczne dobro, i z rezygnacyą patrzeć na zgorszenie, którego sprawcą jest owa jednostka?

Oprócz tego spodziewamy się jeszcze od Rady szkolnej pewnych zarządzeń, odnoszących się do skutecznej kontroli t. zw. „stancyi“, na których nieraz okropne dzieją się rzeczy, kiedy nierozsądny lub niedbały ojciec umieścił syna w otoczeniu, stojącem na bardzo niskim stopniu moralności: i pod tym względem może dużo zrobić szkoła, jeżeli weźmie się energicznie do dzieła, jakkolwiek gruntowna reforma istniejących stosunków nie jest możebna bez pomocy całego społeczeństwa: wszystkie władze publiczne, wszyscy poważni obywatele powinni czuwać nad moralnością młodzieży, powstrzymywać ją od wybryków złośliwych, od pijaństwa i nocnych wycieczek (którym wcale nie zdoła zapobiedz samo projektowane *umundurowanie* uczniów), i udzielać dyrektorowi swoich wiadomości. *(D. n.)*

---

[1]) Por. kwietniowy zeszyt *Muzeum* str. 282 sq.

Zawiązek Zgromadzenia XX. Zmartwychwstania.

(*„Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego“*. Podług źródeł rękopiśmiennych, napisał ks. Paweł Smolikowski C. R. Tom II. Z pięcioma portretami. W Krakowie 1893. Str. 367. 8-ka).

Przy końcu r. 1891 wyszedł tom I. „Historyi Zgromadzenia, obejmujący początki odrodzenia religijnego wśród wychodźctwa polskiego we Francyi (patrz *Tygodnik katolicki* z r. 1891 Nr. 50 str. 399). Źródła w owym tomie zebrane, przeważnie listy osób, należących do emigracyi, odnosiły się głównie do Bohdana Jańskiego, a zarazem do utworzenia domku polskiego w Paryżu, jakby ogniska, u którego skupić i ogrzać się miało wszystko. co lepsze było i wybitniejsze w ówczesnej emigracyi

Niedawno wydany tom II. zajmuje się już wyłączniej wybranymi, i do Jańskiego przywiązanymi, uczniami jego podczas ich pobytu w Rzymie. Za osobistym wpływem hr. Wł. Zamoyskiego w Rzymie, po jego rozmowie w r. 1837 z Grzegorzem XVI., uznano w domku paryskim za rzecz użyteczną, by młodzi Polacy, mający powołanie duchowne, mogli się uczyć teologii w Propagandzie. Chodziło wtedy jednak nietylko o samą naukę, ale co ważniejsza, o zajęcie w Rzymie niezbędnego wówczas stanowiska, by informować Stolicę Apostolską o nadużyciach i prześladowaniach Kościoła polskiego w Rossyi. Mickiewicz, Cezary Plater, Witwicki, Bohdan Zaleski, stanowiący jakby Izbę wyższą emigracyi, wpłynęli na Jańskiego, iż 6. września 1837 r. wyprawił do Rzymu w tym celu Semeneńkę i Kajsiewicza. Opisem tej podróży i ówczesnych stosunków rzymskich wypełniona jest cześć I. tego tomu. Źródłem są tu korespondencye prywatne, a więc listy Semeneńki i Kajsiewicza do Jańskiego i Zaleskich w Paryżu; i nawzajem odpowiedzi (przeważnie Edwarda Duńskiego i Józefa Hubego) imieniem reszty braci. Jański bowiem pisze rzadko, mimo prośb a nawet utyskiwań (zob str. 206 i 208) braci rzymskich. którzy w sprawach, zwłaszcza pierwszorzędnego znaczenia, pragną koniecznie usłyszeć jego zdanie, i wyraźne mieć rozporządzenie. Autor przeto dla przejrzystości obrazu uzupełnia korespondencye tam, gdzie są luki, lub niejasne ustępy, wyjątkami z Kajsiewicza *„Pamiętnika o Zgromadzeniu“*, lub własnemi uwagami. Pierwsza ta, a zarazem najobszerniejsza, część tego tomu ma napis „Missya w Rzymie“. A ciężką była misya tych dwu towarzyszy wybranych z grona ściślejszego emigracyi w Paryżu, by zakładali podwaliny nowego Zgromadzenia w Rzymie. Przebyć musieli długą a uciążliwą drogę, najeżoną wielu przeszkodami, wśród cholery, przez kwarantannę i fortece lombardzkie, nawet grosza zabrakło im przy końcu; w Rzymie znowu musieli łamać lody obojętności lub szkopuły ówczesnej dyplomacyi, i w takich to twardych warunkach, i sobie torować drogę, i zakładać podwaliny przyszłego zgromadzenia zakonnego, którego sami mieli się stać głównymi filarami i najprzedniejszą ozdobą. Przyjmują przeto na początek ciężki obowiązek prefektów w zakładzie wychowawczym OO. Somasków, byle sobie zapewnić jakikolwiek punkt oparcia. Ledwie po całym roku znojów pedagogicznych wśród ustawicznej przeszkody dla podjętej nauki teologicznej, zdołali się przenieść przy ofiarności i zapobiegliwości przyjaciół do domku odrębnego. Z tego też czasu pochodzi wyborna charakterystyka profesorów rzymskich (str 47) i sprawozdanie o przedmiotach wykładanych (86), jakoteż wiadomości o zamierzonym już wówczas projekcie utworzenia Kolegium polskiego (55, 195). Starania, podjęte przez życzliwe osoby u wpływowych kardynałów dla zapewnienia im w Propagandzie utrzymania, rozbijają się głównie o stałe ich postanowienie nie wiązania się ściśle określonymi obowiązkami, by mieć po wyświęceniu wolne pole do pracy wśród rodaków. Na tem tle nagromadzonych zewsząd przeszkód wdzięcznie odbija postać Jezuity, O. Suszyńskiego, który im zarówno u przełożonych, jak wśród kolonii polskiej w Rzymie, wszędzie ułatwia przystęp, i choćby przez jałmużnę usiłuje zabezpieczyć utrzymanie (str. 27, 56, 133, 374). W ogólności życzliwość generała OO. Jezuitów, jakoteż wybitniejszych członków Towarzystwa dla nowo powstającego Zgromadzenia widoczna jest z tych korespondencyi na każdym kroku, który stawiać trzeba było nowicyuszom w Rzymie (str. 23, 27, 218). Na tych ciężkich walkach i często udaremnionych usiłowaniach wśród niepewności o najbliższe jutro kończy się część I.

Druga wypełniona jest korespondencyą, odnoszącą się do urządzenia domu rzymskiego, wraz z rokiem szkolnym 1838/9 Z Paryża przybywają w drugim roku Józef Hube i Edward Duński (str. 209), później jeszcze na rok trzeci Kaczanowski i Turowski (str. 255). Semeneńko obrany tymczasowym tego domu przełożonym, opisuje jego urządzenie wewnętrzne (173 i nn.) i sposób życia na wzór dawnego w domku paryskim. Niedostatek w tym czasie jest tak wielki, że zniewala Semeneńkę i towarzyszy do żywienia się wyłącznie ryżem. Szczęściem przyjazd Cezarego Platera zmienia to smutne położenie rzeczy na korzystniejsze. Wprawdzie porządek domowy ucierpiał znacznie przez dłuższą chorobę Platera, wspólnie z nimi mieszkającego, wnet jednak po jego wyzdrowieniu i wyjeździe wraca wszystko do dawnego ładu. a konferencye, czytanie duchowne, wspólne modlitwy, idą przyjętym porządkiem (str. 229). Stało się to na wyraźne życzenie Jańskiego z Paryża wyrażone, obawiał się bowiem o swą małą trzódkę, by przez wspólne z Platerem pożycie nie utracili ducha zakonnego, a co gorsza, nie byli podejrzani o polityczne knowania, zwłaszcza, że publiczna skarga Stolicy Apostolskiej o ucisk Kościoła katolickiego w Rossyi (roku 1840) spowodowała urzędowe reklamacye Rossyi przeciw tej garstce nowo zaciężnych teologów polskich, a tylko przezorności Grzogorza XVI i roztropności jego ówczesnego sekretarza Stanu, Lambruschiniego, udało sie odeprzeć natarczywe domagania się ambasadora rossyjskiego o ich usunięcie z Rzymu (str. 291). Semeneńko i Duński zdają regularnie obszerne sprawozdanie Jańskiemu o każdym z braci, ich postępie w naukach i doskonałości, ich pragnieniach i zamiarach na przyszłość. Za staraniem Platera, zaprosił jenerał Szymanowski Semeneńkę i towarzyszy na wakacye w r. 1839 na wyspę Ischię (str. 235), skąd znowu idą dokładne relacye o odbytych poprzednio pomyślnie egzaminach; nie brak jednak i smutnych wieści, jak n. p. o chorobie Duńskiego i niedomaganiu Kajsiewicza (str. 237, 256). Z wiosną r. 1840 otrzymują Semeneńko i Kajsiewicz po zwycięženiu licznych trudności niższe święcenia. Wznowiona pod koniec r 1839 korespondencya Kajsiewicza z Koźmianem i obszerny list do Mickiewicza, streszczający wydarzenia z ostatnich miesięcy, i wiadomości od rozmaitych osób, przywiezione z dalekiego świata do Rzymu, zamykają część drugą tego tomu (str. 261).

Część trzecia i czwarta, obejmujące sto stron, zapełnione są opisaniem choroby i zgonu Jańskiego, tudzież wynikiem jego posiewu duchowego. *(D. n.)*

Spodziewane zmiany w polityce kościelnej we Włoszech.

We Włoszech, w których panował do niedawna ruch nader nieprzychylny dla Duchowieństwa i Kościoła, objawiać się zaczyna teraz zwrot korzystny. Wyszło to na jaw przy sposobności dyskusyi, przeprowadzonej w Izbie deputowa-

nych nad kwestyą projektu ustawy o ślubach cywilnych. Jak wiadomo, poprzedni włoski minister sprawiedliwości, Bonacci, wniósł z początkiem marca b. r. projekt ustawy, która za pomocą bardzo surowych kar miała zapewnić pierwszeństwo ślubom cywilnym we Włoszech przed ślubami kościelnymi, i w bardzo liberalny sposób traktowała kwestyę rozwodów. Projekt ten do tego stopnia był niepopularny w kraju, iż stał się jednym z głównych powodów upadku Bonacciego. Przegłosowano wówczas budżet oświaty i wyznań, i tym środkiem parlamentarnym zmuszono ministra Bonacci'ego do ustąpienia z gabinetu. Byłto znak pierwszy mających nastąpić zmian w dotychczasowej polityce antikościelnej. Wprawdzie ustąpienie Bonacci'ego, zięcia i spadkobiercy bezwyznaniowych zamysłów Mazzini'ego, przyjęli masoni bardzo gniewnie, i wnet odbywszy walne posiedzenie wszystkich lóż, piorunowali na „klerykalizm“ rządu, i na dowód swego oburzenia, obrali wielkim mistrzem żyda Lemmi'ego, znanego z gwałtownej niechęci do wszelkich religijnych wierzeń, jednakże ten wypadek nie powstrzymał rządu od powołania na ministra oświaty i wyznań senatora Euli z frakcyi umiarkowanej, a jako podsekretarza stanu dodano mu p. Gianturco, który z dzieł swoich, z dziedziny prawa rodzinnego, znany jest nietylko we Włoszech, ale i po za ich granicami, jako stanowczy przeciwnik jakichkolwiek zmian i nowatorstw na polu prawa małżeńskiego. Oba te fakta same przez się już zapowiadały, iż czasy nieprzychylnego dla Kościoła kierunku mijają już w polityce kościelnej we Włoszech, a nastąpi odtąd zwrot prawdopodobie pomyślniejszy. Paryski dwutygodnik *Correspondant*, organ polityczno-kościelny, wyraźnie zapowiedział tę zmianę. Według jego wiadomości, Papież, rozmawiając z cesarzem Wilhelmem II., rzekł: „Głowa Kościoła katolickiego nie zna żadnych uprzedzeń i rozróżnień między politycznemi formami rządów, i dlatego wszędzie równie silnie nakazuje katolikom stać na gruncie konstytucyjnym; w Hiszpanii popiera monarchię, a znów we Francyi republikę, i tak wszędzie, bo ta forma rządu, jaką pewien kraj sobie nadał, jest widocznie dlań dobra, a w każdym razie jest legalna, dopóki istnieje z woli większości narodu. Zresztą są monarchie równie Kościołowi wrogie, jak niektóre republiki. N. p. królestwo włoskie, korzystając z siły, jaką daje mu trójprzymierze, prowadzi z Kościołem ustawiczną wojnę, prześladuje go ciągle, i obrzuca obelgami“.

Po tych słowach Papieża nastało ciężkie milczenie. Rozmowa weszła na grunt bardzo drażliwy, pomimo, że Papież i cesarz chcieli uniknąć nieprzyjemnych kwestyi. Weszła zaś rozmowa na ten grunt dlatego, że cesarz pierwszy potrącił o stosunek Watykanu do państw europejskich. Potem cesarz, widocznie wzruszony, oświadczył, iż trójprzymierze wcale nie zachęca Włoch do walki z Kościołem, a w końcu dodał, iż o tej sprawie pomówi z królem Humbertem, i rzeczywiście tego samego dnia mówił. Tak zapewnia *Correspondant.*

Otóż istotnie wkrótce po wizycie Wilhelma II w Rzymie, usposobienie w parlamencie włoskim tak się zmieniło, że budżet wyznań upadł, gabinet tylko dla formy podał się do dymisyi, lecz na drugi dzień powstał w dawnym swym składzie, tylko bez jednego Bonacci'ego. Widocznie tedy sam Giolitti poruszył sprężyny parlamentarne tak, aby nastąpiła ta zmiana dekoracyi. Masoni wzburzyli się, lecz na nich nie zwrócono uwagi.

Pozostawało przekonać się, czy z upadkiem Bonacci'ego upadną także jego antireligijne projekty, między którymi najważniejszy był projekt ślubów cywilnych, jako jedynie w obec państwa i sądów legalny i bezpłatny, podczas gdy śluby kościelne, jako ceremonie zbytkowne, miały być obłożone podatkami na rzecz państwa, gmin i parafii. Owóż deputowany Squitti zapytał podsekretarza stanu w ministeryum wyznań i oświaty, co rząd zamierza uczynić z remanentem byłego ministra Bonacci'ego, a podsekretarz stanu, Eula, wnet odpowiedział, iż rząd cofa wszystkie antireligijne projekty, i opracuje inne, zgodne z religijnem uczuciem narodu. Dodał też, że kwestya ślubów cywilnych musi być na nowo opracowana, a stosowne zmiany w projekcie koniecznie przedsięwzięte. Gdy Eula złożył to oświadczenie, Izba biła mu gorące oklaski. Zmiany zaś, które zamierza poczynić w projekcie Bonacci'ego, odbierają temu projektowi całe przykre jego znaczenie. Projekt ten bowiem nakładał na tych, których związek przedtem, nim zawarli umowę przed władzą cywilną, pobłogosławiony został w kościele, kary od 50 do 2000 lirów, a podobnemi karami obciążał także i świadków ślubu. Otóż to właśnie postanowienie ma być w przyszłości zupełnie wyrzucone z ustawy. Po tej odpowiedzi podsekretarza stanu powstał inny deputowany, p. Rizzo, i przypomniał ministrowi wojny, jenerałowi Pelloux, że z czasów gabinetu Crispi'ego istnieje dla oficerów przepis, iż oni obowiązani są pod rygorem surowych kar zawierać małżeństwa tylko cywilne, a ich związki, zawarte w kościele, są uważane za porubstwa (konkubinaty). Czy tedy istnieć będzie ta anomalia? Jenerał Pelloux odrzekł, że wprawdzie taka ustawa istnieje, ale nie będzie wykonywana, zaś oficerowie będą podlegali ogólnej ustawie cywilnej, której opracowanie zapowiedział właśnie podsekretarz stanu dla spraw oświaty i wyznań.

Tak tedy Włochy porzucają swą antikościelną politykę. To samo czynią Francuzi. Prezes ministrów, Dupuy, w Tuluzie, Goblet w Bordeaux, Leon Say na bankiecie w Paryżu, więc najgłówniejsi przedstawiciele trzech głównych republikańskich stronnictw, zgodnie oświadczyli, że trzeba „zamknąć okres szkodliwej i niemoralnej wojny“ z religijnem sumieniem i z obyczajami, wytworzonymi przez wiarę, która „działając przez długie wieki, stała się duszą narodu“. Constans pojechał do Tuluzy, aby tam wygłosić swój program polityczny, i przed wyjazdem z Paryża oświadczył na zgromadzeniu swych zwolenników, że zgodę z Kościołem stawia na jednem z naczelnych miejsc swego programu, jak również zgodę z monarchistami, którzy pogodzili się z republiką, i chcą tylko tworzyć stronnictwo konserwatywne. Być może, że u Francuzów jestto tylko manewrem wyborczym, ale zawsze uznać to trzeba, jako znak czasu.

Byłaby więc nadzieja, iż niedługo wszędzie ustanie wojna z Kościołem, „szkodliwa i niemoralna“ — jak ją nazwał Leon Say, luminarz liberałów całego świata. Czyżby tylko Węgry chciały nadal odgrywać smutną rolę prześladowców Kościoła?

Jubileusz słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu.

Przed tygodniem obchodziło „Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności“ w Petersburgu 25-letni jubileusz swego założenia. Na czele jego stoi od lat 15 hr. Ignatiew, znany zwolennik mrzonek panslawistycznych. Pod skromną i niewinną formą „dobroczynności“, prowadziło wspomniane Towarzystwo na wielkie rozmiary agitacye rossyjsko-schyzmatyckiego panslawizmu, rozszerzając swój wpływ „dobroczynny“ na wszystkie niemal narody słowiańskie w Europie. Nie tak siłą przekonania, gdyż w obec rozbudzonego dziś poczucia samoistności narodowej trudno przypuścić, by który naród słowiański chciał się rozpłynąć w rossyjskim panslawizmie, jak raczej brzęczącymi argumentami, w postaci osławionych rubli, zyskało Towarzystwo spory zastęp przyjaciół i gorliwych krzewicieli swoich zasad. Wrzawą po dziennikach zachodnio-europejskich o potędze „Towarzystwa dobroczynności“ i rzekomym jego wpływie na Słowian w Europie, burzliwemi mówkami a la Vaszaty w parlamencie wiedeńskim, westchnieniami, źle nieraz udanemi, do lepszej doli pod opieką Wszechrossyi, starali się przyjaciele „Towarzystwa dobroczynności“, którym to przedsiębiorstwo nie źle się opłacało, wmówić w swoich protektorów, że sprawa ich zyskuje coraz więcej zwolenników.

Głosy te do czasu zadowalały i samych Rossyan, którzy po Towarzystwie wielkich spodziewali się zdobyczy mię-

dzy słowiańskiemi plemionami Europy i protektorów jego, których te fantazye i utopie nie mało kosztowały. Kiedy jednak przyszło do ostatniego rachunku z 25-letniej gospodarki „Towarzystwa dobroczynności", rzeczywisty stan rzeczy zawiódł fatalnie wszystkich. Rossya i protektorowie Towarzystwa żądają, i słusznie, owoców czy to politycznych, czy moralnych działalności Towarzystwa, które prócz kilku sztucznych zaburzeń na półwyspie Bałkańskim, i pozyskania dla swoich ideałów niewielkiej liczby krzykaczów, nie może wykazać innych rezultatów swej ćwierćwiekowej działalności. Jubileusz nie przysporzył Towarzystwu radości i chwały, lecz przeciwnie, stał się powodem rozczarowania powszechnego. Same dzienniki rossyjskie to przyznają, a jeden z nich, *Grazdanin*, mający wielkie w Rossyi i sferach rządowych wzięcie, nie szczędzi Towarzystwu przykrych wyrzutów i szyderstw, nazywając ten jubileusz „jubileuszem oszustwa, złudzeń i rozczarowań".

Nie uratowały sprawy górne słowa programu jubileuszowego, w których hr. Ignatiew głosi, że „idea panslawizmu stała się własnością całej Słowiańszczyzny", ni sprawozdanie z milionowej gospodarki Towarzystwa na cele „narodowo-słowiańskie, ni adresy gratulacyjne i telegramy dziękczynne za „światło wiedzy" i t. p. drogo opłacone wyrazy wdzięczności.

W całym zaś przebiegu tej uroczystości zaznaczyły się dwa wypadki, na które mimowoli uwagę zwrócić musimy. Pierwszy bolesny dla nas katolików, a zarazem smutny przykład, dokąd prowadzi wszelki szowinizm. Między nadesłanymi telegramami znajdujemy telegram od biskupa Strossmayera, który w wybujałych swych pojęciach o słowiańszczyźnie, w Rossyi chce znaleść ich ostateczne zrealizowanie. Drugi, śmieszny poniekąd — i dowcipna łamigłówka dla historyków wieku XIX. Ogłasza Towarzystwo konkurs na dzieło p. t. „Zarys dziejów Rusi (Rossyi) zakordonowej, t. j. halickiej, bukowińskiej i węgierskiej". Ciekawy będzie to przyczynek do dziejów, i można się spodziewać, że w obec wysokiego honoraryum za napisanie tegoż (1000 rubli), znajdzie się pewno sumienny (!!) autor, który, poprowadziwszy po myśli hr. Ignatiewa swoje skrzętne poszukiwania, wydobędzie z ukrycia i zapomnienia dziejowego tę „zakordonową Rossyę", i okaże ją w bezstronnem świetle prawdy historycznej zdumionemu i zacofanemu Zachodowi!?

Wspominamy o tym jubileuszu, bo w niektórych stronach kraju naszego można odczuć wpływ tego Towarzystwa, a jego ruble „dobroczynne" cel swój dzielnie osiągają. „Mammona iniquitatis" jedna Towarzystwu przyjaciół, którzy ze szkodą Kościoła katolickiego i kraju przez pisma i agitacyę szerzą między ludem wiejskim zwłaszcza i młodzieżą szkół średnich i wyższych zasady szyzmatycko-panslawistyczne.

Ks. F. Malarski.

KORESPONDENCYA.

Smyrna, dnia 2. czerwca 1893.

(O wyzyskiwaniu, którego dopuszczać się zwykli dragomanie. — Co zrobić, aby dostać uczciwego przewodnika?).

W bieżącym roku ożywiło się znacznie pielgrzymowanie z Europy do Ziemi św. Najstarsi ludzie tutejsi nie pamiętają, aby tylu pobożnych kiedy w jednym roku przez Smyrnę przejeżdżało. Sądzę, że ożywienie ruchu pątniczego przypisać należy kongresowi eucharystycznemu w Jerozolimie, dokąd podążyło wielu pobożnych z Europy. Nie ma okrętu, zawijającego do naszego portu, któryby nie przywoził pątników, jadących stamtąd lub powracających do ojczyzny. Z Niemiec były do tej pory dwie kompanie, jedna z Królestwa Polskiego, dwie z Anglii, a nie liczę tu jeszcze uczestników kongresu, którzy są podzieleni na kilka karawan.

Jak zwykle w letniej porze, są nasze miasta nadmorskie przedmiotem studyów dla ciekawych turystów z różnych stron, nie wyjąwszy nawet Amerykan. Każdodziennie napotyka się postacie obce, chodzące po ulicach brudnych, ciasnych i niebezpiecznych dla Europejczyka, przyzwyczajonego do wygodnych dróg: każdodziennie natrafia się na osoby, widocznie przejezdne, patrzące na pałacyki i domy, zbudowane w wschodnim stylu, lub przyglądające się obdartym i osmolonym przekupniom, którzy z hałaśliwą natarczywością swój towar na sprzedaż ofiarują. Przybysze ci stanowią prawdziwe żniwo dla tutejszych hotelarzy i kupców. Zajrzyjmy do hotelu, chełpiącego się nazwą pierwszorzędnego, a równego zaledwie większym gospodom naszych miasteczek żydowskich. Ponieważ hotel ma renomę pierwszorzędnego, więc naturalnie właściciel żąda od podróżnego zapłacenia potrójnej, nawet czasem poczwórnej ceny za nędzny pokoik i również nędzne życie. Przed każdym hotelem obozują podejrzani dragomanie, których zadaniem jest za opłatą 2—3 franków dziennie oprowadzać gości po mieście. Gdy się zjawi gość w hotelu, już na samym wstępie opanują go oni, polecając się do usług, a że przypiąwszy się jak pijawki do ciała, w żaden sposób nie dadzą się odsunąć, gość więc, jeśli nie jest z natury wyposażony nadzwyczajną energią, widzi się zmuszonym obrać jednego z nich za towarzysza. Muszę dodać, że podobne indywidua są na Wschodzie dla obcych przybyszów niebezpieczne; wiedząc, że podróżni zwykle kupują dla siebie lub swoich bliskich pamiątki, stoją w związku z handlarzami tutejszymi, którzy owym dragomanom dają za przyprowadzenie obcego kupca gratyfikacyę, i to dosyć obfitą, na czem naturalnie przybysz, nie znający tutejszych obyczajów, a może i języka, źle wychodzi, gdyż kupiec z jego kieszeni opłaca tantiemy dragomanom.

Udając się z miasta na okręt, natrafiamy urząd cłowy. Żaden profesor antropologii nie pozna tak rychło zagranicznego przybysza, jak właśnie urzędnicy cłowi, a ponieważ są oni nędznie płatni, przeto z musu spekulują na złupienie podróżnych. Z największą skrupulatnością przeszukują kufry i tłumoki, każdą rzecz oglądają do znudzenia, i grożą konfiskatą, jeśli posiadacz takiej a takiej sumy nie zapłaci. A że podobne, niepotrzebne rewizye często godzinami trwają, podróżny zaś, zniechęcony, spieszy, aby zdążyć na odjeżdżający okręt, przeto rzuca na stół kilkanaście franków, aby ohydną tę zgraję zadowolnić i uratować swe rzeczy. Naturalnie, że i przy tej okazyi nieodstępujący dragoman dzielną odgrywa rolę, ponieważ nieznającemu języka podróżnemu musi służyć jako tłumacz. W jaki zaś sposób to czyni? Oto po grecku lub turecku zdradza urzędnikom cłowym, co ów pan lub pani kupiła, gdzie się rzeczy znajdują, skutkiem czego urzędnicy dochodzą swego celu, i zdobyczą pieniężną dzielą się z owym cyceronem.

Jak każda reguła ma wyjątki, tak samo i pomiędzy dragomanami, rzadko wprawdzie, lecz przecież niekiedy, znajdują się ludzie uczciwi i porządni. Tacy zwykle nie odbywają warty przed drzwiami hotelów, lub na publicznych ulicach, lecz siedzą spokojnie w domu, zajmują się rzetelną pracą, a służą wtenczas za dragomanów, jeśli ich jaki duchowny lub misyonarz do posługi dla podróżnych powoła. Za takich możemy ręczyć, iż poprzestaną na małem wynagrodzeniu, i nie wyrządzą podróżnym żadnej krzywdy. Przeto polecam gorąco każdemu czytającemu *Gazetę kościelną*, któryby pragnął przybyć do Smyrny, aby mnie poprzednio o swym zamiarze uwiadomił, a ja postaram się, aby z pobytu swego w Smyrnie był pod każdym względem zadowolony.

Ks. Odoryk Narzymski, *Miss. Ap.*

Dowcip kaznodziejski Młodzianowskiego.

W 17-tym wieku każdy kaznodzieja, chcąc być mile słuchanym, zwłaszcza od wykształceńszego audytoryum, musiał tak u nas, jak i gdzieindziej, silić się na dowcipne koncepta. Była to sztuka niełatwa, bo po pierwsze, nie każdy

ma dar naturalny po temu, powtóre zaś nawet i dowcipni nie zawsze znajdują się w tem różowem usposobieniu, żeby konceptami sypać mogli, jak z rękawa. Z tego powodu w ówczesnej literaturze kaznodziejskiej, oprócz pereł prawdziwego dowcipu, znachodzi się mnóstwo najpospolitszych śmieci, którychby dzisiaj żadne poważniejsze grono słuchaczy prawie sobie nie pozwoliło.

Do najdowcipniejszych kaznodziejów z owej epoki należy bezsprzecznie ks. Tomasz Młodzianowki. Czem w Wiedniu był sławny nadworny kaznodzieja Abraham a Sancta Clara, tem u nas był Młodzianowski, kaznodzieja trybunału w Lublinie. Polscy magnaci, jak nieśmiertelnej pamięci Wiśniowiecki, Sobiescy, Lubomirscy i inni wyrywali sobie tego Jezuitę; ambona jego, jak również i konfesyonał bywały w ustawicznem oblężeniu. On sam, kapłan wielce pobożny i uczony, czuł niewłaściwość dowcipkowania na ambonie, jako sposobu niezgodnego z świętą powagą słowa Bożego. „Gdyby mi też — powiada w jednem miejscu — przyszło umrzeć i sprawić się Panu Bogu z kazań czynionych, nie miałbym o to sumienia, żem nie mówił prawdy; mówiłem. Ale miałbym o to sumienie, żem ją nazbyt przyprawował, cukrował. Nie miałbym o to sumienia, żem się nie silił na tłumaczenie Pisma św.; siliłem się. Ale o tobym sumienie miał, żem tego godnie i z powagą nie czynił“. Mimo to i on szedł za ówczesną modą, za gustem powszechnie panującym, który się domagał, żeby i prawda Boża i nauka moralna była ocukrowaną dowcipem, jeżeli słuchaczowi miała smakować i wyjść mu na jego duszny pożytek. Nie zawsze i jemu, przy wielkim jego talencie, udawały się te cukry i cukierki, ale często miewał genialne pomysły i rzucał prawdziwe perły niezrównanego dowcipu.

Z pomiędzy wielu innych przytoczę n. p. jego deklinacyę łacińską, którą raz z ambony przez wszystkie przypadki odmieniał. W obec audytoryum, któremu nie obcą była gramatyka łacińska, występuje na widownię jakieś młode paniątko, jakiś młodzieniec wysoko i szlachetnie urodzony, nie z chudych pachołków, ale pan z panow. Jak na nową gwiazdę, tak wszystko w około patrzy ciekawie na tego panicza, i już naprzód w swoim duchu znoszą mu mitry książęce, buławy hetmańskie, pieczęcie referendarskie i różne inne ozdoby koronne, powiatowe, ziemskie. Są i tacy, którzy sobie ostrzą apetyt na to, że będą u niego dobrze jedli i pili, i użyją dobra wszelakiego. Krótko mówiąc, panicz ten wiele obiecujący, poczyna słynąć, imię jego przechodzi z ust do ust, a zatem znajduje się podobnie, jak rzeczownik osobowy w pierwszym przypadku, jest z niego *Nominativus*. Niedługo ów słynny nominativus zaczyna inklinować ku przypadkowi drugiemu, do którego skłania się, z niektórymi wyjątkami, każdy zwyczajny śmiertelnik, t. j. ma zamiar ożenić się, co mu zresztą trudno nie przychodzi. Doprowadziwszy swój zamiar do skutku, gdy mu coraz więcej *utriusque sexus* pociech przybywa, przeszedł już *de facto* w drugi przypadek deklinacyi, czyli stał się z niego *Genitivus*. Ale że utrzymanie domu, utrzymanie i ubranie żony i dzieci, utrzymanie czeladzi, połączone jest z niemałymi kosztami, musiał *Genitivus* płacić i dawać na różne strony, i wszedł w trzeci przypadek, który się nazywa *Dativus*. Nie mógł atoli nieborak dativus nastarczyć dawać i płacić — tak wielkiemi okazały się bądź rzeczywiste, bądź urojone potrzeby jego, żony i dzieci i całego domu. Musiał się zatem, niby koniecznością przyciśnięty, uciec niekiedy do takich sposobów ratowania swojej egzystencyi i honoru, które w końcu doprowadzają do smutnej ruiny, tak na mieniu, jakoteż i na czci. *Dativus*, aby nie umniejszyć rubryki wydatków, tu i ówdzie pożyczył pieniędzy, których nie oddawał, tam sąsiadowi granicę przyorał, a tam dalej najechał i krzywdy się na ludziach dopuścił. Skutkiem czego dały się słyszeć na niego skargi, z których pewna część powędrowała aż do trybunału, szukając tamże sprawiedliwości. Deklinacya zatem zeszła już na czwarty przypadek. Niegdyś młody, pełen nadziei *nominativus*, potem kochany mąż i ojciec *genitivus*, następnie poczciwy i pełen dobroci *dativus*, teraz stał się z niego okrzyczany i do trybunału oskarżony *Accusativus*. Trybunał, nawet i taki wyrozumiały i względny na słabości ludzkie, jakim był za Rzeczypospolitej, zrobił swoją powinność, t. j. *Accusativa* pozwał przed kratki sądowe, a więc przyszedł na niego piąty przypadek *Vocativus*. Wreszcie trybunał po zbadaniu sprawy, kazał pozwanemu spłacić długi i wszelką inną należytość, wynagrodzić wyrządzone ludziom krzywdy, słowem, zaspokoić każdą słuszną pretensyę oskarżycieli. Następstwem takiego orzeczenia wysokiego trybunału było sfantowanie ruchomości, przymusowa sprzedaż majątku nieruchomego i t. p. przykre ostateczności, jakie przychodzą na biednego człowieka, kiedy deklinacya jego potoczy się aż do szóstego przypadku, który się nazywa *Ablativus*.

Ileż w powyższej deklinacyi zawiera się prawdy życiowej, społecznej, historycznej? Ileż ludzi kończy swoją szumną karyerę na smutnym ablatywie? Ile majątków polskich przeszło tę deklinacyę? Pan z panów, słynny *Nominativus*, straciwszy całe swoje mienie, stał się w końcu chudym pachołkiem i poszedł do Niemaszu, jak powiada ks. Młodzianowski.

Dzisiaj w naszych kazaniach prawimy zwykle w sposób teoretyczny; w 17-tym wieku osobliwie u Młodzianowskiego każda nauka moralna występuje w szacie dramatycznej. Jak delikatnie, a jak zajmująco ostrzega młodzików przed nadużyciem w piciu, przedstawiając ucztę, jaką wyprawił swoim braciom Józef egipski: „W tem ochotny gospodarz raczyć goście poczynie, goście ochotą nie gardzą, a ja (Młodzianowski) stojąc przy krzesełku Benjaminowem ostrzegę go: Benjaminku! nie pij! A Benjaminek gniewa się i mówi: Widzisz, jako już sobie podpił Ruben, już *rubet*, już się rozczerwienił, ba i Lewi i inni to samo. Benjaminku! inna to rzecz im, jeszcześ ty młody. Pamiętaj na urodzenie twoje, żeś ty przecie potomek Jakóba i Racheli, a będą mówili: podobno wina nigdy nie pił, że tak na nie łakomy“. I tak dalej prowadzi rzecz, przedstawiając obrazowo, że się pić wiele nie godzi, że to rzecz nieprzyzwoita, niebezpieczna, grzeszna. Z tych powodów każdy kaznodzieja polski, chcąc uchronić się w swoich przemówieniach suchych i jałowych wywodów abstrakcyjnych, w jakie obfitują niemieccy kaznodzieje, zamiast się tylko na nich kształcić, niechby od czasu do czasu zajrzał do kaznodziejów naszych z wieku 17-tego, tak mało nam w ogóle znanych, a tamby się spotkał z naszym rodzimym duchem, z polską werwą, i jego kazania nabrałyby wtedy malowniczości i życia.

Ks. J. J.

Program ogólny wiecu katolickiego w Krakowie.

Rozpoczęcie uroczyste wiecu nastąpi we *wtorek dnia 4. lipca* b. r. o godzinie 6-tej po południu w sali *„Sokoła“*. *Wieczorem:* zgromadzenie towarzyskie w parku miejskim Dr. Jordana.

Nazajutrz w środę 5. lipca.

Uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny o godzinie 8-mej rano.

Narady w 8 sekcyach od godziny 9—12 w południe w gmachu gimnazyum św. Anny.

Sekcye obradować będą w osobnych klasach, oznaczonych napisami.

Nazwiska przewodniczących sekcyi i referentów ogłoszone zostaną w programie szczegółowym.

Po południu od godziny 2—5 zwiedzanie miasta, pod przewodnictwem znawców sztuki.

Punkt zborny: gimnazyum św. Anny.

Drugie uroczyste zebranie w sali *„Sokoła“* o godzinie 6-tej po południu.

Wieczorem: zgromadzenie towarzyskie w ogrodzie strzeleckim.

We czwartek 6. lipca.

Narady w 8 sekcyach od godziny 8—½12 w południe w gimnazyum św. Anny.

Zgromadzenie ogólne celem uchwalenia rezolucyi i wniosków w sali „*Sokoła*“ o godzinie 12-tej w południe.

Trzecie i ostatnie uroczyste zebranie w sali „*Sokoła*“ o godzinie 6-tej po południu.

Wieczorem wspólna uczta w sali „Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń“.

Biuro informacyjne znajdować sie będzie, w czasie wiecu, w gimnazyum św. Anny.

W razie, jeśliby się dostateczna liczba gości zapisała, urządzona zostanie *wspólna wycieczka do Wieliczki w piątek 7. lipca.* Zapisywać się będzie można w biurze informacyjnem.

Bliższe szczegóły, dotyczące zebrań towarzyskich: w parku miejskim Dr. Jordana. w ogrodzie strzeleckim, wspólnej uczty w sali Tow Wzaj. Ubezp., oraz wycieczki do Wieliczki, ogłosi przewodniczący komisyi uroczystości p. prezes *Konopka*.

Warunki udziału w wiecu. *Bilet udziału w wiecu* (na różowym kartonie), uprawniający do księgi pamiątkowej, która zawierać będzie wszystkie mowy, wygłoszone na uroczystych zebraniach, po polsku i po rusku, referaty i przebieg dyskusyi w sekcyach, oraz nazwiska wszystkich uczestników wiecu kosztuje 3 złr. *Bilet wstępu* na posiedzenia sekcyi i uroczyste zebrania, bez księgi pamiątkowej (na zielonym kartonie) kosztuje 1 złr. Zamiejscowi mogą zamawiać bilety pod adresem: „*Komitet wiecu katolickiego w Krakowie*“. Sprzedaży biletów podjął się p. *Władysław Fischer w Krakowie* linia AB.

Bilety otrzymać mogą tylko osoby znane, lub posiadające rekomendacye osób znanych, mianowicie księży proboszczów swoich. Bilety dla pań na loże w czasie uroczystych zebrań ogłoszone zostaną później.

Kwatery zamawiać mogą zamiejscowi goście pod adresem: „*Komitet wiecu katolickiego w Krakowie*“. Prosimy dokładnie wyszczególnić, jakiej kwatery sobie kto życzy: czy osobnej, czy wspólnej; za pieniądze, czy za darmo.

Komisya kwaterunkowa wiecu katolickiego uprasza wszystkich obywateli miasta Krakowa, którzyby na czas wiecu mogli ustąpić pomieszkań dla gości, żeby się zgłaszali z tem do przewodniczącego tejże komisyi Dr. *Tadeusza Starzewskiego* w Krakowie, ulica Sławkowska l. 4, II. piątro.

Kraków, dnia 19. czerwca 1893.

Komitet wykonawczy.

Bibliografia.

„Klasztor OO. Reformatów w Kętach“. Monografia. (Ze źródeł domowych). Napisał ks. *Maurycy Wilczyński*. Kraków 1893, 12-ka, str. 104.

Jakie znaczenie mogą mieć monografie klasztorów i probostw dla historyi Kościoła w dzielnicach polskich, a nawet dla historyi całego narodu, wykazywać rzecz — zbyteczna. Niestety dotąd mamy ich bardzo mało, a i te, które ujrzały światło dzienne, wiele zostawiają do życzenia pod względem zużytkowania źródeł i krytycznego opracowania. To niemniej pewna, że nawet z tych archiwów klasztornych i parafialnych, których dotąd nie pogryzły myszy ani pleśń nie zniszczyła, dużo jeszcze przybyłoby ciekawych i pożytecznych wiadomości, choćby do użytku naszych schematyzmów dyecezyalnych, gdyby się do nich zabrała ręka wprawna a pracowita.

Obecny ks. gwardyan kęcki podjął się tego, jeśli nie bardzo wdzięcznego, to zawsze pożytecznego dzieła, i w niewielkiej książeczce wydał z archiwum swego klasztoru dokumenty, odnoszące się do powstania klasztoru i kościoła OO. Reformatów w Kętach (około r. 1700) i dalszych jego po dnie dzisiejsze wydarzeń. Pierwsze karty swej pracy poświęca krótkiemu szkicowi historyi samego miasta, a od str. 8 począwszy, zajmuje się już wyłącznie monografią klasztoru. Autor poprzestał na odcyfrowaniu i uporządkowaniu dokumentów wedle następstwa chronologicznego, rzadko tylko uzupełnia je w tekście nawiasowemi uwagami własnemi. Większą byłby niewątpliwie zaskarbił sobie zasługę, gdyby użył był tych dokumentów, jako źródeł do rzeczywistego opracowania ciągłej, w jeden obraz ujętej, historyi klasztoru. Wówczas naczelna nazwa monografii byłaby bardziej usprawiedliwioną. Prócz ważniejszych wydarzeń z życia klasztoru, od r. 1826 tylko naszkicowanych, a przeplatanych wypadkami, odnoszącymi się do historyi kraju (archiwista obrany w 1765 bardzo się z tem krótko sprawił), podaje autor nadto wiadomość o karteczkach Niep. Poczęcia N. M. P., Żywot świątobliwej Ludwiki z Kęt, wykaz zaprowadzonych w okolicy stacyi drogi krzyżowej, wzmiankę ubożuchną o bractwach kościelnych, katalog księży i braci klasztoru kęckiego od r. 1746 po dni dzisiejsze, spis dobrodziejów ważniejszych, wykaz osób, nawróconych do wiary św., a wreszcie nekrologię braci i dobrodziejów, spoczywających bądź pod kościołem, bądź na tamtejszym cmentarzu.

Życzyćby należało, by praca ta znalazła licznych naśladowców.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Konsystorz papieski*). Dnia 12. b. m. odbył się zapowiedziany poprzednio Konsystorz papieski, który prócz prekonizacyi kilku Biskupów, przysporzył Kościołowi szeregu nowych purpuratów. Prócz dwóch nowych purpuratów francuskich: ks. Lecot, Arcybiskupa z Bordeaux, tego samego, który świeżo napisał głośny list do komitetu mularzy i kamieniarzy, oraz ks. Bourret, Biskupa z Rodez, wymieniano jeszcze, jako zarezerwowanego na ostatnim Konsystorzu *in petto*, słynnego mowcę, ks. Perraud, Biskupa z Autun, chociaż z niezrozumiałych powodów, mimo wielkiej wagi, jaką Leon XIII. przykładał do tej nominacyi, rząd francuski stawił znowu przeszkody w tej sprawie. Nadto z Biskupów węgierskich otrzymał kapelusz kardynalski ks. Schlauch z Wielkiego Waraždynu, a z włoskich ks. Graniello i przyszły patryarcha wenecki, ks. Sarto, Biskup Mantuy. Z innych zmian w hierarchii należy jeszcze zaznaczyć, że nader ważne stanowisko sekretarza Kongregacyi do spraw duchownych nadzwyczajnych otrzymał po msgr. Segna dotychczasowy rektor seminaryum pontyfikalnego w Rzymie, msgr. Cavagnis. Wicesekretarzem został po kardynale Mocenni, nuncyusz w Hadze, msgr. Rinaldini, a miejsce jego objął msgr. Lorenzelli, prefekt kolegium czeskiego. Sekretarzem Propagandy po msgr. Ajuti, wysłanym na nuncyaturę monachijską, ma zostać obecny delegat apostolski w Indyach Wschodnich, ks. Arcybiskup Władysław Zaleski. Wreszcie Kardynał Persico objął po zmarłym świeżo Kardynale Seppiaci prefekturę Kongregacyi odpustów, a audytor wiedeński, msgr. Tarnassi, został wice-sekretarzem w Kongregacyi do spraw nadzwyczajnych.

— (*Zamierzony kościół protestancki*). Protestanci niemieccy, chcąc „protestować“ przeciw Papieżowi w Rzymie samym, postanowili utworzyć na Kapitolu parafię wraz z kościołem pod wezwaniem Lutra. Pomysł ten ma niebawem przyjąć konkretne formy. Podobno w tym przedmiocie zawiązała się ożywiona korespondencya między kanclerzem a radą ewangelicką kościelną. Hr. Caprivi miał oświadczyć, że zawsze wielką miał sympatyę dla tego dzieła. Kaplica na Kapitolu wystarcza jednak zupełnie małej kolonii protestanckiej. Rząd nie będzie stawiał przeszkody w wybudowaniu kościoła, lecz z warunkiem, że tenże nie będzie się nazywał kościołem Lutra. W skutek tej zamiany zapatrywań, komitet zaniechał pierwotnej nazwy. Wszyscy wiedzą, że ten pomysł wyszedł z łona ewangelickiego związku, który zaciętą prowadzi wojnę przeciw Papieżowi i katolikom. Utrzymała się zatem idea bezpośredniego osobistego protestu przeciw Papieżowi. Cóżby powiedziano, gdyby katolicy w Berlinie pozwolili sobie takiej prowokacyi?

Galicya. Jarosław. *Solenne „Te Deum" w kościele P. M. OO. Dominikanów w Jarosławiu* na cześć nowo błogosławionych trzech dziewic: Diany, Cecylii i Amaty, zakonu św. O. Dominika, odbyło się w dniach 9., 10. i 11. czerwca b. r., urządzone staraniem Zgromadzenia. Piękny obraz błogosławionych dziewic był wystawiony na gustownie urządzonym ołtarzu, naprzeciw ambony w środku kościoła, ozdobiony makatami i zielenią drzew i kwiatów, wśród rzęsistego światła. Przenajśw. Sakrament był wystawiony od rana do wieczora przez te trzy dni, a bracia różańcowi w swoich czerwonych sukniach punktualnie odbywali adoracyę, zmieniając się co godzinę po dwóch. Codziennie w czasie sumy i nieszporów głoszone były kazania. Solenną procesyę konkludującą przy biciu salw z moździeży prowadził O. gwardyan Eustachy Werner. W pracy duchownej wzięło udział całe Duchowieństwo miejscowe, a także niektórzy kapłani okoliczni, jak ks. kanonik Beneszek, pleban z Łowiec, i nowy proboszcz z Chłopic, ks. J. Jarosz. Przez całe trzy dni konfesyonały były oblężone pobożnym ludem, śpiewano dwa razy na dzień Różaniec św. Na pamiątkę tej pięknej i rzadkiej uroczystości, O. przeor Wincenty Marya rozdawał pobożnym książeczki i obrazki z żywotem błogosławionych dziewic.

— Kraków. Wychowańcy seminaryum duchownego umyślili J. E ks. Kardynała po szczęśliwym powrocie z Rzymu powitać obyczajem rzymskim, t. j. „akademią". Uroczystość ta odbyła się dnia 15. b. m. Na zebranie raczył przybyć J. Eminencya, otoczony licznym orszakiem miejscowego Duchowieństwa. Kantata powitalna, wstępne słowo, odczyt o zasługach Leona XIII., śpiew choralny, stworzyły w swem połączeniu piękną a nader urozmaiconą całość. Żywe zainteresowanie obudziła rozmowa filozoficzna o duszy. W tym turnieju naukowym wzięło udział czterech alumnów, a werwa, z jaką rozprawiali, połączona z uznania godną ścisłością argumentacyi stanowią dowód, że usiłowania Ojca-św. około wskrzeszenia studyów tomistycznych, nie trafiły u nas na glebę jałową.

Na zakończenie, z właściwą sobie słodyczą przemówił dostojny Arcypasterz do swej dziatwy duchownej, dziękując za objawy prawdziwie synowskiej miłości.

Ziemie polskie. (*Tolerancya religijna i łagodność rządu rossyjskiego*). Ks. Jan Bernat, wikary w Chełmie, za to, że wysłuchawszy jednego ucznia z Zamościa spowiedzi, dał mu zaświadczenie po polsku a nie po rossyjsku, skazany został na sześć miesięcy do klasztoru. Jeszcze gorsze nieszczęście spotkało proboszcza w Chełmie, ks. Władysława Szymońskiego. Ks. Szymoński, Pijar, w chwili zamknięcia kolegium pijarskiego w Chełmie, zamieszkiwał to kolegium. Pozostawiono go tamże i zrobiono proboszczem parafii, a następnie dziekanem chełmskim. Teraz po 30-tu latach pobytu w miejscu, wywieziony został do Maryampola w gubernii augustowskiej, i tam internowany w klasztorze, z przeznaczeniem po wysiedzeniu kary na wikaryusza, gdzieś podobno w gubernii smoleńskiej. Organista ks. Szymońskiego wyrabiał za pomocą pieniędzy w Warszawie świadectwa katolikom obrządku łacińskiego, których rząd rossyjski podejrzywał, że z unitów pochodzą, jakoby byli od wieków łacinnikami, i w ten sposób bronił ich od schyzmy. Gdy się ta manipulacya wydała, organista aresztowany zeznał, że robił wszystko z polecenia proboszcza. Napróżno przy osobistej konfrontacyi proboszcz wyrzucał organiście fałszywe zeznanie, wiarę dano organiście, a ks. Szymoński po 30-tu latach pasterzowania musiał się rozstać z parafią swoją.

Fakt ten jest tembardziej zastanowienia godny, że ks. Szymoński uważany był za ***błagonadioznawo***: był katechetą w miejscowem gimnazyum żeńskiem, gdzie wszystkie wykłady odbywają się po moskiewsku, i ozdobiony był orderem carskim. Pomimo to wszystko, pomimo wstawiennictwo prawosławnego biskupa chełmskiego Gedeona, który pojechał w jego sprawie do Warszawy, uległ tak surowej karze. Czyż nie można tu zastosować słów: „Jeżeli na zielonem drzewie to czynią, cóż będzie na suchem?".

Niemcy. (*Śluby zawierane w sobotę*). Naczelny prezes Prus wschodnich wydał do urzędów stanu cywilnego okólnik, skierowany przeciwko zawieraniu małżeństw w sobotę. Okólnik ten z dnia 28. kwietnia b. r. brzmi, jak następuje: „Ze strony kościelnej skarżą się na to, że zawieranie ślubów w sobotę wywołuje wiele niedogodności i wpływa ujemnie na życie kościelne. Duchowni wskutek ślubów w sobotę doznają niepożądanej przeszkody w przygotowaniach do niedzielnego nabożeństwa. Przedewszystkiem atoli narusza się święcenie niedzieli przez uroczystości i zabawy połączone ze ślubami, które przeciągają się nieraz do niedzieli rana, i uniemożliwiają uczestnikom udział w nabożeństwie. Skargi te są bezwątpienia uzasadnione. Wzmiankowane niedomagania można, jeżeli nie całkowicie usunąć, to przynajmniej zmniejszyć bez trudności, jeżeli urzędnicy stanu cywilnego wraz z Duchowieństwem wpłyną na to, aby małżeństwa o ile możności nie zawierano w sobotę, lecz w inny dzień. W obwodach wiejskich i mniejszych miastach uda się z pewnością w wielu przypadkach osobistemu wpływowi urzędników stanu cywilnego wpłynąć na interesowanych przy ustanawianiu dnia zawierania małżeństwa".

Okólnik taki, wraz z powodami w nim wyrażonymi, przydałby się także gdzieindziej. Niestety, aż nazbyt często zdarza się, że rozporządzenia zwierzchności zostają na papierze, a nałogowa praktyka pozostaje w niezmienionej formie.

— (*† Bone*). Dnia 11. b. m. zmarł w Hattenheim nad Renem były dyrektor gimnazyalny, Henryk Bone, sławny z wydawnictwa książek do literatury niemieckiej, w 80-tym roku życia. Był on nieposlednim pisarzem i poetą, a wydał też książkę do modlitwy „Orate". Zaraz na początku „kulturkampfu" pozbawiono go posady dyrektora gimnazyalnego, i zakazano w gimnazyach używać wydanych przez niego książek. Był to mąż na wskroś religijny i gorliwy katolik.

Belgia. (*Wręczenie złotej róży cnoty*). Dnia 3. b. m. odbyło się w sali marmurowej królewskiego zamku, zamienionej chwilowo na kaplicę, wręczenie złotej róży cnoty królowej Maryi Henryce. Aktu tego uroczystego dokonał po Mszy św., ze zwykłym w podobnych wypadkach ceremoniałem, nuncyusz msgr. Nava di Pontife w obecności całej rodziny królewskiej, wszystkich ministrów i najpierwszych urzędników państwa.

Francya. (*Rada miejska paryska a Siostry Miłosierdzia*). Nowo wybrana rada miejska Paryża ukonstytuowała się już, i wybrała swym prezydentem Alfonsa Humberta. Nowy prezydent miasta Paryża należał w r. 1871 do najzagorzalszych komunistów. Za udział w komunie skazany też został na zesłanie do ciężkich robót na całe życie i wywieziony do Kaledonii, jednak po siedmiu latach otrzymał ułaskawienie. Wybór dawnego komunisty prezydentem nie zdziwił nikogo, gdyż nowo wybrana rada miejska składa się w trzech czwartych z takich ludzi, którzy i dziś jeszcze jak najchętniej zapisaliby się pod sztandar komuny. Rządy swe zainaugurowała nowa rada uchwałą, wydalającą Siostry Miłosierdzia ze wszystkich tych szpitali, w których się jeszcze znajdują. Zaiste, trudno uwierzyć, jak może takie miasto jak Paryż, mające tylu ludzi oświatłych, tyle bogactw, tyle poloru i wykwintności, wybierać do swej reprezentacyi samych ludzi o niskich instynktach, prawdziwe szumowiny społeczeństwa. Sprawia to system powszechnych wyborów, który ludzi rozumnych i uczciwych zniechęca, a wszystko oddaje na łaskę i niełaskę krzykaczy, umiejących fanatyzować szerokie masy pospólstwa.

Azya. Chiny (*Odznaczenie katolickiego Biskupa*). Biskup Anzer, przewodniczący misyi katolickiej w południowym Szatungu, został mianowany przez rząd chiński wielkim mandarynem niebieskiego państwa. Jest to bardzo wysokie odznaczenie. Znak zewnętrzny tej godności jest czerwony guzik mandaryński, łańcuch z drogich kamieni i z 108 pereł, i pancerz z piór złotych bażantów. Kto zna stosunki chińskie i tamtejsze pojęcia, łatwo zrozumie, co znaczy taki objaw czci u Chińczyków. Religia katolicka tylko zyskać może na podobnych wyrazach hołdu.

Hołd poetycki dla Prymasa Polski. Piękny hołd poetycki złożono J. Em. ks. Kardynałowi Ledóchowskiemu z okazyi szczególnych względów, jakich J. Em. doznał podczas ostatniego pobytu cesarza niemieckiego w Rzymie. Z natchnienia i w formie klasycznej uwydatnia autor wiersza, hr. Cezar Caterini

zaszczyty, za pomocą których Jego Cesarska Mość starał się zatrzeć w pamięci doświadczenia, przez które przeszedł dostojny książę Kościoła za czasów swego pasterzowania w archidyecezyi gniezn. Oto piękny ten wiersz, ofiarowany Jego Eminencyi, ks. Kardynałowi Ledóchowskiemu:

Extorrem sacris dolui Te sedibus olim
  Sacrilega immanis fraude minisque viri,
Qui iam Germana pene regnator in aula
  Secreta nunc in pariete fallit iners.
Tu contra ad meritos, Princeps, revocaris honores
  Insignisque astro fulgidiore nites.
Vilhelmusque suae Te vult accumbere mensae,
  Quem donis auspex ornat et obsequio.
Hinc pius immitis delet vestigia legis,
  Emendatque nepos quod male sanxit avus.
Sic Deus eludit praesens mortalia Regnum
  Consilia, dives sic Leo corda movet.

Złota róża cnoty. Ojciec św. Leon XIII. rozdał dotąd trzy róże cnoty. Zaszczytne odznaczenie otrzymały: hrabina d'Eu, córka zmarłego cesarza brazylijskiego, królowa-rejentka hiszpańska i królowa portugalska. W roku bieżącym obdarzył Ojciec św. złotą różą królowę Belgów, Maryę Heryettę; dar Papieża został już królowej uroczyście wręczony. Szacowny ten klejnot został wykonany przez jubilera papieskiego, Tanfani. Róża wysadzana jest drogimi kamieniami, zdobiącymi jej listki i pączki, pod którymi ukryty jest balsam, symbol cnót, jakich ów podarek ma być nagrodą. Łodyga róży strzela ze złotego wazonu w stylu XV wieku, przepysznie cyzelowanego. U stóp wazonu, na gładkiej złotej tabliczce, wypisana jest następująca dedykacya:

Mariae. Henricae. Belgarum. Reginae
Rosam Auream.
Leo XIII. Pontifex. Maximus.
D. D. D.
Anno MDCCCXCIII.

Wazon wraz z różą zawarte są w pięknym futerale orzechowym, noszącym herby papieskie.

Pierwotnie złota róża, ofiarowywana przez Papieżów, złożona była z jednego tylko kwiatu na łodydze; następnie emaliowano listki szkarłatem; później jeszcze skasowano emalię, i zastąpiono ją osadzonym pośrodku rubinem. Od czasów Sykstusa IV. grupowano naokoło róży głównej pączki i listki, tak, iż tworzyło to rodzaj bukietu. Bukiet ten osadzono na piedestalu lub w złotym wazoniku. Waga takiego daru wynosiła od 8 uncyj do 8 funtów złota, nie licząc drogich kamieni i brylantów, które mają naśladować lśniące owady i krople rosy.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Świrzu otrzymał ks. Kasper Kiełbiński, prob. w Rakowcu.

Dyecezya przemyska.

Przeniesieni: ks. Wojciech Janusz z Tarnawca do Zarszyna; ks. Antoni Sękowski z Słociny do Strzałkowic; ks. Józef Strzelbicki z Medyki do Krakowca; ks. Jan Burda z Spiów do Raniżowa; ks. Stanisław Tróg z Dylągowy do Śpiów.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Radochońcach otrzymał dnia 13. czerwca ks. Adam Dudziński, zaś na probostwo w Chłopicach dnia 17. czerwca ks. Jędrzej Jarosz.

Zmarł ks. Paweł Róg, koop. w Raniżowie 11. czerwca.

Uwolniony od obowiązków parafialnych dla poratowania zdrowia ks. Ludwik Urban, koop. w Lisku.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Łukawicy otrzymał ks. Leon Łękawa, dotychczasowy wikaryusz w Szczucinie; na probostwo w Iwkowej ks. Franciszek Irzyński, dotychczasowy wikaryusz w Kolbuszowej.

Święceń wyższych udzieli Najprzew. ks. Biskup podczas swego pobytu w Szyrzycu, ukończonym pastoralistom seminaryum duchownego w Tarnowie w dniach 2., 5. i 9. lipca. Kandydatami do tychże święceń są: 1) Ludwik Czapieński, 2) Józef Dulian, 3) Józef Kondolewicz, 4) Józef Lasak, 5) Leon Miętus, 6) Ignacy Poniewski, 7) Franciszek Staszałek, 8) Jakób Tokuski, 9) Walenty Weisło, 10) Jan Wilczeński, 11) Wojciech Zabawiński, 12) Wojciech Zarański.

W Szynwaldzie odbyła się w czasie od 30. maja do 9. czerwca misya parafialna pod kierownictwem OO. Redemptorystów. Cała parafia brała w niej udział najżywszy, i przystąpiła do śś. Sakramentów. Do istniejących już 33 róż dawniejszych, przybyło nowych 17; do stowarzyszenia matek chrześcijańskich zapisało się 105 niewiast. Przed misya zburzono dwie dawne karczmy; na miejscu pierwszej zbudowano grotę z Lourdes, na miejscu drugiej stanie statua Serca Jezusowego. Trzecią karczmę żydowską zamieniono w gospodę chrześcijańską z nader ograniczonem prawem wyszynku. Koszta urządzenia misyi poniósł miejscowy ks. proboszcz.

Dyecezya krakowska.

Zamianowany ks. Józef Kufel, prob. w Bieżanowie, wicedziekanem wielickim, i otrzymał „expositorium canonicale“.

Zmiany w Klerze zakonnym: Na kapitule OO. Karmelitów, odbytej w dniach 13., 14. i 15. b. m. w Krakowie wybrano: Prowincyałem i definitorem generalnym O. Maryana Spolskiego. Przeorami obrani: w Bołszowcu O. Paulin Ryniak, w Krakowie O. Jan Haber, we Lwowie O. Stanisław Gryglyak, w Pilźnie O. Romuald Kaczkowski, w Rozdole O. Bronisław Terpiński, w Sąsiadowicach O. Wincenty Jarosiński, w Trembowli O. Alfons Giercuszkiewicz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.